



Teksty, które składają się na niniejszy blok, dzielą się na dwie części. Pierwsza z nich to dwa wywiady i jeden artykuł pochodzące z włoskich gazet i periodyków. Czytelnik znajdzie w nich opinie trzech kardynałów, którzy zajmują opozycyjne stanowisko wobec propozycji kard. Waltera Kaspera mającej na celu dopuszczenie osób rozwiedzionych i pozostających w nowych związkach do Komunii świętej poza zwykłymi warunkami. Opinię kard. Kaspera i wspierających go hierarchów można było przeczytać choćby na łamach „Tygodnika Powszechnego” i pism laickich. Tymczasem krytyka wystąpienia kardynała nie była słyszalna poza wąskim nurtem części mediów katolickich. Nasza prezentacja jest próbą przybliżenia obszerniejszych fragmentów debaty, która w Polsce nie była rzetelnie prezentowana.

Drugą część bloku stanowią szkice Elżbiety Wiater, Tomasza Dekerta, ks. Krzysztofa Irka oraz Tomasza Rowińskiego będące efektem redakcyjnej refleksji nad sytuacją Kościoła na kilka miesięcy przed Synodem Biskupów.

Tej samej kwestii dotyka artykuł wstępny Michała Barcikowskiego.

jarmark świato- wości

Redakcja

Zatrzymajcie się!

Rozmowa z kard. Carlem Caffarra, rektorem Papieskiego Instytutu Jana Pawła II dla Studiów nad Matżeństwem i Rodziną

Dwa tygodnie po Konsystorzu dotyczącym rodziny arcybiskup Bolonii kardynał Carlo Caffarra przybliżył na łamach „Il Foglio” tematy, które znajdują się w porządku obrad nadzwyczajnego Synodu w październiku tego roku oraz Synodu w roku 2015: małżeństwo, rodzina, doktryna *Humanae Vitae*, pokuta.

Familiaris Consortio autorstwa Jana Pawła II znalazła się w krzyżowym ogniu pytań. Z jednej strony mówi się, że jest fundamentem Ewangelii rodziny, z drugiej, że to tekst już nieaktualny. Czy rozważa się jego aktualizację?

Jeśli myślimy o *gender* i o tak zwanym małżeństwie homoseksualnym, to jest prawdą, że w czasach *Familiaris Consortio* nie było o tym mowy. Ale o wszystkich innych problemach, przede wszystkim o powtórnych małżeństwach osób rozwiedzionych, dyskutuje się od długiego czasu. Jestem tego bezpośrednim świadkiem, gdyż byłem jednym z konsultantów na Synodzie w 1980 roku. Zatem to nieprawda, że *Familiaris Consortio* narodziła się w kontekście historycznym zupełnie różnym od obecnego. Dokonawszy tego dookreślenia, chciałbym powiedzieć, że *Familiaris Consortio* przede wszystkim nauczyła nas metody konfrontowania się z problemami małżeństwa i rodziny. Uży-

wanie tej metody pozostaje w zgodności z doktryną, która stanowi niezmienny punkt orientacyjny. Jaka to metoda? Kiedy pytano Jezusa, w jakich warunkach dopuszczalny jest rozwód – o dozwoleniu rozwodu jako takiego nie mówiono w tamtych czasach – Jezus nie wszedł w kazyistykę, z której narodziło się to pytanie. Pokazał, jak należy patrzeć, by zrozumieć, czym jest małżeństwo, a w konsekwencji jak wygląda prawda o nierozwiązywalności małżeństwa. Było to tak, jakby Jezus powiedział: „Musicie wyjść z tej kazyistycznej logiki i spojrzeć w innym kierunku, na Zasadę”. To znaczy: musicie dostrzec, że mężczyzna i kobieta w pełnej prawdzie bycia mężczyzną i kobietą zostają wezwani do stania się jednym ciałem. W jednej z katechez Jan Paweł II mówił: „Pojawia się zatem – kiedy mężczyzna po raz pierwszy zostaje postawiony naprzeciw kobiecie – osoba ludzka w wymiarze wzajemnego daru, którego wyrazem (będącym także wyrazem życia jako osoby)

jest ciało ludzkie w całej swojej prawdzie pochodzącej z męskości i kobiecości”. To jest metoda *Familiaris Consortio*.

Jakie jest najgłębsze i najbardziej aktualne znaczenie Familiaris Consortio?

Dla uzdolnienia oczu do patrzenia na światło Zasady *Familiaris Consortio* stwierdza, że Kościół przechowuje nadnaturalny sens wiary, który „nie polega tylko i koniecznie na zgodzie wśród wiernych. Kościół, naśladując Chrystusa, szuka prawdy, która nie zawsze jest zgodna z opinią większości. Słucha sumienia, a nie władzy. I w ten sposób ochrania biednych i pogardzanych. Kościół może doceniać badania socjologiczne i statystyczne wtedy, kiedy użytecznym jest uchwycenie kontekstu historycznego. Takie badanie samo w sobie nie jest jednak wyrazem sensu wiary” (FC 5). Mówiłem o prawdzie małżeństwa. Chciałbym doprecyzować, że to wyrażenie nie oznacza idealnej normy małżeństwa. Oznacza to, co Bóg w swoim akcie stworzenia zapisał w osobach mężczyzny i kobiety. Chrystus mówi, że przed rozpatrywaniem konkretnych przypadków trzeba wiedzieć, o czym mówimy. Nie mówimy zatem o normie, która dopuszcza lub nie wyjątki, o ideale, którego się trzymamy. Mówimy o tym, czym jest małżeństwo i rodzina. W ten sposób *Familiaris Consortio* wyjaśnia, co to jest małżeństwo, rodzina i jaki jest ich genom. Używam tutaj pojęcia socjologa Donatiego – chodzi nie o genom naturalny, ale społeczny i wspólnotowy. W tej perspek-

tywie Adhortacja pokazuje najgłębszy sens nierozwiązywalności małżeństwa (cf FC 20). *Familiaris Consortio* reprezentuje zatem ważki moment rozwoju doktrynalnego, który stał się możliwy także dzięki cyklowi katechez Jana Pawła II na temat miłości ludzkiej. W pierwszej z tych katechez, 3 lutego 1979 roku, Jan Paweł II mówił, że chce niejako z oddalenia dołączyć do prac przygotowawczych Synodu, który miał się odbyć w roku następnym. Nie zrobił tego, poruszając wprost tematy posiedzeń synodalnych, ale zwracając uwagę na głębokie korzenie tych tematów. Jakby powiedział: „Ja, Jan Paweł II, chcę pomóc obradującym biskupom. W jaki sposób im pomogę? Prowadząc ich do źródeł tych kwestii”. Z tego powrotu do korzeni narodziła się wielka doktryna o małżeństwie i rodzinie ofiarowana Kościołowi w *Familiaris Consortio*. Nie zignorowała ona konkretnych problemów. Mówiła też o rozwodach, wolnym pożyciu, problemie dopuszczenia do Eucharystii ponownie poślubionych po wcześniejszym rozwodzie. Obraz *Familiaris Consortio*, która należy do przeszłości i nie ma nic do powiedzenia teraźniejszości, jest zatem karykaturalny. Albo jest to opinia osób, które jej nie czytały.

Wiele konferencji episkopalnych podkreśliło, że z odpowiedzi udzielonych w ankietach wystosowanych w związku z przygotowaniem do dwóch nadchodzących Synodów wynika, że doktryna Humanae Vitae jest już obecnie tylko źródłem pomieszania. Czy jest tak, czy też był to tekst profetyczny?

Trochę ponad miesiąc przed śmiercią, 28 czerwca 1978 roku, Paweł VI mówił: „Za *Humanae Vitae* będziecie dziękować Bogu i mnie”. Po prawie czterdziestu sześciu latach mamy już syntetyczny ogląd, co się stało w tym czasie z instytucją małżeństwa, i zdajemy sobie sprawę, jak profetyczny był ten dokument. Negując nienaruszalne połączenie seksualności małżeńskiej i prokreacji, to jest kwestionując nauczanie *Humanae Vitae*, otwiera się drogę do wzajemnego rozłączenia między seksualnością małżeńską a prokreacją: *from sex without babies to babies without sex*. Odeszło w zapomnienie ufundowanie prokreacji ludzkiej w obszarze miłości małżeńskiej. Stopniowo powstała ideologia, wedle której dziecko może mieć ktokolwiek. Samotne osoby płci męskiej czy żeńskiej, homoseksualiści, czasem posiłkując się matkami surogatkami. Zgodnie przeszliśmy od idei dziecka oczekiwanego jako dar do dziecka zaprogramowanego jako prawo: mówi się przecież, że istnieje prawo do posiadania dziecka. Myślę w tym miejscu o niedawnym wyroku sądu w Mediolanie, który zatwierdził prawo do rodzicielstwa, tak jakby to było prawo do posiadania osoby. To niewiarygodne. Mam prawo do posiadania rzeczy, ale nie osób. Przeszło się sukcesywnie do konstruowania kodu symbolicznego, tak etycznego, jak prawnego, który odnosi małżeństwo i rodzinę do aktywności czysto prywatnej, obojętnej dla efektów społecznych. Nie ulega wątpliwości, że kiedy *Humanae Vitae* została opublikowana, antropologia, która ją podbudowywała, była dość

skromna, a argumentacja nie uniknęła pewnego rodzaju biologizmu. Magisterium Jana Pawła II miało wielką zasługę w stworzeniu, na bazie *Humanae Vitae*, nowej adekwatnej antropologii. Pytanie, które należy sobie zadać, to nie czy *Humanae Vitae* jest obecnie aktualna i w jakim stopniu albo czy stanowi źródło komplikacji. Moim zdaniem prawdziwe pytanie, które należy postawić, jest inne.

Jakie?

Czy *Humanae Vitae* mówi prawdę odnośnie do dobra zakorzenionego w relacji małżeńskiej? Czy mówi prawdę odnośnie do dobra, które jest obecne w unii dwojga małżonków w akcie seksualnym? W rzeczy samej esencja propozycji normatywnych moralności i prawa skupia się w prawdzie o dobru, które się w nich obiektywizuje. Jeżeli nie postawimy się w tej perspektywie, wpadniemy w kazuistykę faryzeuszy. I nie wyjdziemy z niej więcej, ponieważ na końcu będziemy zmuszeni wybierać między normą moralną a człowiekiem. Jeśli ocalimy jedno, nie ocalimy drugiego. Pytanie kapłana jest zatem w tym momencie następujące: jak mogę prowadzić małżonków, żeby przeżywali swoją miłość małżeńską w prawdzie. Problemem nie jest weryfikacja, czy małżonkowie znajdują się w sytuacji wymuszonej na nich przez normę, ale jakie jest dobro relacji małżeńskiej, jaka jest jej intymna prawda. Zadziwia mnie, jeśli ktoś mówi, że *Humanae Vitae* rodzi pomieszanie. Co to znaczy? Czy ci, co tak mówią,

rozumieją fundament, jaki z *Humanae Vitae* uczynił Jan Paweł II? Dodam jedną uwagę. Zadziwia mnie głęboko fakt, że w tej debacie nawet czcigodni kardynałowie nie pamiętają o jego stu trzydziestu czterech katechezach na temat miłości ludzkiej. Nigdy wcześniej żaden Papież nie mówił tak dużo o tym. To Magisterium jest niezauważane, tak jakby nie istniało. Powoduje zamieszanie? Ale czy ten, kto tak uważa, jest na bieżąco odnośnie do tego, jak dużo zrobiono na planie naukowym na bazie naturalnej regulacji poczęć? Czy zdaje sobie sprawę z obecności niezliczonych par, które w świecie realizują z radością *Humanae Vitae*?

Także kardynał Kasper podkreśla, że w Kościele są duże oczekiwania odnośnie do Synodu i że istnieje ryzyko gorzkiego rozczarowania, jeśli nie zostaną spełnione. Czy to konkretne ryzyko zdaniem Jego Ekscelencji?

Nie jestem prorokiem. Jest jedna rzecz godna podziwu. Kiedy kapłan nie głosi opinii swoich ani światowych, ale Ewangelię małżeństwa, jego słowa uderzają słuchaczy, a do ich serc wchodzi Duch Święty, który otwiera na słowa pasterza. Zapytuję się o oczekiwania osób, o których mówimy. Wielka sieć telewizyjna w Stanach Zjednoczonych przeprowadziła sondaż wśród wspólnot katolickich rozsianych po całym świecie. Pokazuje ona inną rzeczywistość od tej wyłaniającej się z odpowiedzi na ankiety w Niemczech, Szwajcarii i Austrii. Jeden przykład. Aż 75% wierzą-

cych z krajów afrykańskich jest przeciwnych dopuszczeniu ponownych małżonków, po wcześniejszym rozwodzie, do Eucharystii. Powtórzę raz jeszcze: o jakich oczekiwaniach mówimy? Tych zachodnich? Jest zatem jakiś zachodni paradygmat, który stanowi fundament, zgodnie z którym Kościół ma nauczać? Choć trochę posłuchajmy także biednych. Jestem bardzo przejęty i zaczynam się mocno zastanawiać, kiedy słyszę, że albo pójdzie się w jednym konkretnym kierunku, albo lepiej będzie w ogóle nie zwoływać Synodu. Jaki to ma być kierunek? Kierunek, który, jak się mówi, wskazały społeczności Europy Środkowej? A dlaczego nie mamy iść w kierunku wskazanym przez wspólnoty afrykańskie?

Kardynał Muller mówi, jak godne ubolewania jest to, że katolicy nie znają doktryny Kościoła. Zauważa równocześnie, że ten brak nie może usprawiedliwiać potrzeby dostosowania nauczania katolickiego do ducha czasów. Brakuje duszpasterstwa rodzinnego?

Brakowało go. Dla nas, duszpasterzy, zredukowanie wszystkiego do kursów przedmałżeńskich to ogromna odpowiedzialność. A co z wychowaniem uczuciowym nastolatków, młodych? Jaki duszpasterz dusz mówi jeszcze o czystości? Z tego, co się orientuję, od lat panuje w tym temacie prawie całkowita cisza. Popatrzmy na prowadzenie się młodych par: zapytajmy się, czy naprawdę nauczaliśmy je Ewangelii o małżeństwie, czy nauczaliśmy jej

tak, jak chciał tego Jezus. I dalej, czemu się nie zapytujemy, dlaczego młodzi już się nie pobierają. Nie chodzi tylko o kwestie ekonomiczne, jak to się często powtarza. Mówię o sytuacji na Zachodzie. Jeśli się porówna młodych, którzy zawierali związki małżeńskie trzydzieści lat temu, z tymi, którzy dziś się pobierają, stwierdzi się, że trudności, które mieli wtedy, nie były mniejsze od teraźniejszych. Ale oni mieli plan, mieli nadzieję. Dziś boją się i przyszłość budzi w nich strach, ale jeśli istnieje jakiś wybór, który wymaga nadziei na przyszłość, to jest to wybór małżeństwa. To są fundamentalne pytania na dziś. Mam wrażenie, że gdyby Jezus pojawił się nagle na spotkaniu księży, biskupów i kardynałów rozprawiających o wszystkich ważnych problemach małżeństwa oraz rodziny i oni by Go zapytali tak, jak to robili faryzeusze: „Mistrzu, ale małżeństwo jest rozwiązywalne czy nierozwiązywalne? Czy są szczególne przypadki, po wyrażeniu skruchy?”, to On by im odpowiedział tak samo jak faryzeuszom: „Popatrzcie na Zasadę”. Faktem jest, że teraz chcemy się wyleczyć z symptomów bez poważnego przyjrzenia się chorobie. Synod nie będzie mógł zignorować zajęcia się bezpośrednio tym dylematem. Czy kierunek, w jaki podążała morfogeneza małżeństwa i rodziny, jest pozytywny dla osób, dla ich relacji i dla społeczeństwa, czy też powoduje dekadencję osób, ich relacji, która może mieć z kolei szkodliwy wpływ na całą cywilizację? Tego pytania Synod nie może pominąć. Kościół nie może myśleć, że te fakty (młodzi, którzy

się nie pobierają, wzrastająca liczba przypadków wolnego pożycia, wprowadzenie tak zwanego małżeństwa homoseksualnego w prawodawstwie i inne jeszcze) są zjawiskami historycznymi, procesami historycznymi, z którymi musi sobie poradzić tylko poprzez dostosowanie się. Nie. Jan Paweł II pisał w *Przed sklepem jubilera*, że „stworzyć coś, co odwzorowuje istnienie i miłość absolutną, jest być może rzeczą najbardziej niezwykłą z istniejących. Ale żyje się bez zdawania sobie z tego sprawy”. Zatem jakże Kościół ma nam przestać pozwalać na czerpanie oddechu z wieczności wewnątrz miłości ludzkiej? *Deus avertat!*

Mówi się o możliwości dopuszczenia do Eucharystii powtórnie poślubionych po rozwodach. Jedna z możliwości zaproponowanych przez kardynała Kaspera mówi o okresie pokuty, który prowadziłby do pełnego pogodzenia [z Kościołem]. Jest to konieczność nie do uniknięcia czy dostosowanie nauczania Chrystusowego do okoliczności?

Ten, kto proponuje tę hipotezę, nie odpowiedział do tej pory na proste pytanie: czy pierwsze małżeństwo jest legalne i konsumowane. Kiedy Kościół dopuszcza do Eucharystii, mimo wszystko musi zalegalizować drugie małżeństwo. Jest to logiczne. Ale zatem, jak pytałem, co z pierwszym małżeństwem? Drugie nie może być prawdziwym małżeństwem, jeśli weźmiemy pod uwagę, że bigamia jest wbrew słowom Pana. A pierwsze? Rozpłynęło się?

Papieże zawsze nauczali, że ich władza nie sięga aż tak daleko. Nad małżeństwem legalnym i skonsumowanym Papież nie ma żadnej władzy. Proponowane rozwiązanie pozwala myśleć, że pierwsze małżeństwo pozostaje ważne, ale że drugą formę pożycia Kościół również uprawomocnia. Zatem istnieje forma realizacji seksualności pozamałżeńskiej, którą Kościół uznaje za legalną. Jednakże w ten sposób neguje się rdzeń nauczania Kościoła na temat seksualności. W tym miejscu ktoś mógłby zapytać: dlaczego zatem nie aprobejuje się wolnego pożycia, relacji homoseksualnych. Zasadnicze pytanie jest więc proste: co zostało z pierwotnego małżeństwa. Nikt na to nie odpowiada. Jan Paweł II mówił w 2000 roku w wypowiedzi w Rocie [Rzymskiej], że jawi się z jasnością, że nieprzedłużanie władzy Papieża rzymskiego na małżeństwa zalegalizowane i skonsumowane jest nauczane przez Magisterium Kościoła jako doktryna, której trzeba definitywnie przestrzegać. Nawet jeśli nie została obwieszczona w postaci aktu. To formuła techniczna: „do przestrzegania definitywnego”, to znaczy, że na tym polu nie są dłużej dopuszczalne dyskusja między teologami i wątpliwości wśród wiernych.

A zatem nie jest to kwestia jedynie praktyki, ale także doktryny?

Tak, tutaj dotykamy doktryny, nieuchronnie. Można mówić, że tego się nie robi, ale prawdą jest, że właśnie się to robi. I nie tylko. Wprowadza się obyczaj, który

w długiej perspektywie zakorzeni taką oto ideę w ludzie – nie tylko chrześcijańskim: nie istnieje żadne małżeństwo absolutnie nierozwiązywalne. A to jest oczywiście wbrew woli Pana. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

A czy nie stwarza ryzyka patrzenie na sakrament jedynie jako na rodzaj bariery dyscyplinarnej, a nie jako drogę uzdrowienia?

To prawda, że łaska sakramentu jest także uzdrawiająca, ale trzeba zobaczyć, w jakim sensie. Łaska małżeństwa uzdrawia, ponieważ uwalnia mężczyznę i kobietę od ich niezdolności do kochania się na zawsze, całą pełni ich istnienia. To jest lek małżeństwa: możliwość kochania się na zawsze. To właśnie oznacza uzdrawiać, a nie, że pozwala się czuć troszeczkę lepiej osobie, która w rzeczywistości pozostaje chora, to znaczy ze względu na swoją kondycję niezdolna jest do definitywności. Nierozwiązywalność małżeństwa to dar Chrystusa dla mężczyzny i kobiety, którzy w nim się zaślubiają. Jest to dar, a nie w pierwszym rzędzie narzucona norma. Nie jest to też ideał, którego trzeba się trzymać. To dar, a Bóg nigdy nie żałuje ofiarowanego daru. Nieprzypadkowo Jezus odpowiadając faryzeuszom, daje swoją rewolucyjną odpowiedź dotyczącą aktów Boskich: „To co Bóg złączył”, mówi Jezus. To Bóg łączy, inaczej definitywność pozostałaby życzeniem naturalnym, ale niemożliwym do realizacji. Sam Bóg daruje wypełnienie. Człowiek może zaś zdecydować, czy zamierza bądź nie używać zdolności do kochania

totalnego i definitywnego. Teologia katolicka konceptualizowała wizję wiary poprzez koncept węzła małżeńskiego. Małżeństwo, znak sakramentalny małżeństwa, wytwarza natychmiast między małżonkami węzeł niezależny od ich woli, ponieważ jest on darem Boga dla nich. Te rzeczy nie są mówione młodym, którzy się dzisiaj zaślubiają. A potem się dziwimy, że pewne rzeczy mają miejsce.

Bardzo żywiołowa debata została wywołana przez temat sensu miłosierdzia. Jaką wartość ma to słowo?

Weźmy fragment [Ewangelii] o Jezusie i kobiecie cudzołożnej. Dla kobiety przyłapanej *in flagranti* na cudzołóstwie prawo Mojżeszowe było wyraźne: miała być ukamienowana. Faryzeusze w rzeczy samej pytają Jezusa, co o tym myśli, z zamysłem wciągnięcia go w ich perspektywę. Jeśli powiedziałyby: „ukamienujcie ją”, natychmiast by powiedzieli: „widzicie, Ten, który mówi o miłosierdziu, który jada z grzesznikami, w odpowiednim momencie mówi także o kamienowaniu”. Jeśliby powiedział: „nie musicie jej kamienować”, powiedzieliby: „proszę, oto do czego prowadzi miłosierdzie, do pogwałcenia prawa i każdego zobowiązania prawnego i moralnego”. To jest typowa perspektywa moralności kazuistycznej prowadząca nieuchronnie do ślepego zaułka, w którym trzeba wybierać między osobą a prawem. Faryzeusze chcieli w taki zaułek wprowadzić Jezusa. Ale On odchodzi całkowicie od tej perspektywy i mówi,

że cudzołóstwo jest wielkim złem, które niszczy prawdę osoby ludzkiej dokonującej zdrady. I dlatego że jest tak wielkim złem, Jezus, żeby je odjąć, nie niszczy osoby, która je popełniła, ale ją uzdrawia z tego zła i doradza jej, żeby więcej nie wchodziła w tak wielkie zło, jakim jest cudzołóstwo. „Ja też cię nie potępiam, idź i nie grzesz więcej”. To jest miłosierdzie, do którego tylko Bóg jest zdolny. To jest miłosierdzie, które Kościół, z pokolenia na pokolenie, rozgłasza. Kościół musi mówić, czym jest zło. Otrzymał bowiem od Jezusa siłę uzdrawiania, ale pod tym samym warunkiem. To najprawdziwsza prawda, że przebaczenie jest zawsze możliwe: jest możliwe dla mordercy, jest i dla cudzołożącego. Stanowiło to już trudność, którą wierni podnosili, pytając Augustyna: przebacza się zabójstwo, ale mimo to osoba nie powróci do życia. Dlaczego nie wybaczyć rozwodu i nowego małżeństwa, skoro odzicie pierwszego małżeństwa nie jest już możliwe? Chodzi o coś zupełnie innego. W zabójstwie wybacza się osobie, która nienawidziła innej osoby, tego ma dotyczyć przebaczenie. Kościół w głębi boleje nie dlatego, że skończyło się życie ziemskie, ale dlatego, że w sercu człowieka była taka nienawiść, że doprowadziła do pozbawienia życia innej osoby. To jest zło, mówi Kościół. Co do tego musisz żałować i to zostanie tobie przebaczone. W przypadku rozwodu i ponownego małżeństwa Kościół mówi: „To jest zło: odrzucenie daru Boga, chęć przecięcia węzła nałożonego przez samego Pana”. Kościół przebacza, ale pod warunkiem, że jest żal. Ale

żał w tym przypadku oznacza powrót do pierwszego małżeństwa. Nie jest poważne mówić: „żałuję, ale pozostanę w tym samym stanie, który powoduje łamanie węzła prawnego, co do którego żałuję”. Często – mówi się – powrót nie jest możliwy. Jest wiele okoliczności, wiadomo. Ale w związku z tym osoba taka pozostaje w stanie życia obiektywnie sprzecznym wobec daru Bożego. *Familiaris Consortio* mówi o tym *explicite*. Racją, dla której Kościół nie dopuszcza ponownych małżonków po wcześniejszym rozwodzie do Eucharystii, nie jest założenie Kościoła, że wszyscy żyjący w tym stanie są w grzechu śmiertelnym. Subiektywny powód, jaki mają te osoby, zna Pan, który patrzy w głąb serca. Tak twierdzi również święty Paweł: „nie oceniacie przed czasem”. Ale dlatego – mówi dalej *Familiaris Consortio* – że ich stan i ich warunki życia są w obiektywnej sprzeczności z miłosną unią Chrystusa i Kościoła symbolizowaną i uaktualnianą w Eucharystii (FC 84). Miłosierdzie Kościoła jest takie samo jak Jezusa. Zdaniem Kościoła została zhańbiona godność małżeńska i odrzucony dar Boży. Miłosierdzie nie mówi: „cierpliwości, żyjmy tak, jak potrafimy”. To jest tolerancja różna w esencji od miłosierdzia. Tolerancja pozostawia rzeczy tak, jak są ze względu na wyższe racje. Miłosierdzie jest mocą Bożą, która wyciąga ze stanu niesprawiedliwości.

Nie ma zatem mowy o ugodzie [odnośnie do pełnego pojednania z Kościołem rozwiedzionych ponownie poślubionych].

Nie ma takiej ugody, byłaby to rzecz niegodna Pana. Żeby się porozumieć, wystarczają sami ludzie. Tu jest mowa o odnowieniu osoby ludzkiej, a do tego jest zdolny tylko Bóg, a w Jego imieniu Kościół. Święty Tomasz mówi, że usprawiedliwienie grzesznika to większa rzecz niż stworzenie świata. Kiedy grzesznik jest usprawiedliwiany, dzieje się rzecz donioślejsza od całego świata. Nie możemy redukować miłosierdzia do ugody albo mieszać go z tolerancją. Jest to niesprawiedliwe względem dzieła Bożego.

Jedno z twierdzeń tych, którzy życzą sobie otwarcia Kościoła na osoby żyjące w stanie nieuregulowanym, mówi, że wiara jest jedna, ale sposoby jej aplikowania w sytuacjach szczegółowych muszą być adekwatne do czasów, tak jak zawsze robił to Kościół. Co Jego Ekscelencja o tym myśli?

Czy Kościół może się ograniczać do tego, by podążać tam, gdzie go ciągną procesy historyczne, tak jakby to były fenomeny naturalne? Na tym polega głoszenie Ewangelii? Nie wierzę w to, ponieważ w takim razie nie wiem, jak zbawić człowieka. Opowiem Panu jeden epizod. Dość młoda jeszcze małżonka porzucona przez męża powiedziała mi, że żyje w czystości, ale jest to dla niej ogromnie trudne. Dlaczego, spytała, nie jestem siostrą zakonną, ale normalną kobietą. Oznajmiła mi, że nie mogłaby żyć bez Eucharystii. I dlatego nawet ciężar utrzymywania czystości stał się lekki w związku z tym, że myśli o Eucharystii. Inny przykład. Jedna pani,

matka trzech synów, została porzucona przez małżonka po przeszło dwudziestu latach życia razem. Powiedziała mi, że rozumiała, co znaczy kochać małżonka aż po krzyż, „tak jak Jezus zrobił dla mnie”. Czemu nie mówi się o cudach łaski Bożej? Te dwie kobiety nie nagięły się do czasów? Oczywiście, że nie. Powiem Panu, że w tych tygodniach dyskusji jest mi trudno zachowywać milczenie odnośnie do wielkości mężów i żon, którzy porzuceni, pozostają wierni. Ma rację profesor Grygiel, pisząc, że Jezusa nie interesuje zbytnio, co pomyślą o Nim ludzie, interesuje Go, co pomyślą Jego Apostołowie. Iluż proboszczów i biskupów mogłoby poświadczyć przykłady heroicznej wiary. Po paru latach mojej bytności w Bolonii chciałem się spotkać z ponownie poślubionymi rozwodnikami. Było ich ponad trzysta par. Spędziliśmy razem całe niedzielne popołudnie. Na końcu ktoś (i nie była to jedna tylko osoba) powiedział mi, że Kościół jest rzeczywiście matką, kiedy zabrania otrzymywania Eucharystii. Nie mogąc otrzymać Eucharystii, poznają, jak wielkie jest małżeństwo chrześcijańskie i piękna Ewangelia o małżeństwie.

Coraz częściej podnosi się temat relacji między spowiednikiem i penitentem, także jako możliwe rozwiązanie, ażeby wyjść naprzeciw bólowi wynikającemu z upadku indywidualnego projektu życia. Co Jego Ekscelencja o tym myśli?

Tradycja Kościoła zawsze odróżniała – odróżniała, nie oddzielała – swoje zadanie

nauczycielskie od służby konfesjonału. Używając metafory, możemy powiedzieć, że zawsze oddzielała kazalnicy od konfesjonału. Odróżnienie, które nie oznacza rozdwojenia. Mimo że Kościół z kazalnicy, mówiąc o małżeństwie, poświadcza prawdę niebędącą w pierwszej kolejności normą, ideałem, do którego należałoby dążyć. W tym miejscu wkracza z miłością spowiednik, który mówi penitentowi: to, co usłyszałeś z kazalnicy, jest prawdą wiążącą się z twoją wolnością, zranioną i delikatną. Spowiednik wyznacza penitentowi drogę do pełni dobra. Nie jest tak, że związek między kazalnicy a konfesjonałem stanowi różnicę między tym, co uniwersalne, a tym, co partykularne. Tak myśleli kazuiści, szczególnie w XVI wieku, w obliczu dramatu człowieka. Zadanie spowiednika nie polega na powrocie do logiki, która przechodzi z uniwersalnego do pojedynczego. Dramat człowieka nie umiejscawia się w przejściu między uniwersalnym a partykularnym. Polega on na prawdzie jego osoby i jego wolności. To jest sedno dramatu ludzkiego, ponieważ ja z moją wolnością mogę zanegować to, co obejmuję za pomocą rozumu. Widzę dobro i je aprobuję, a potem robię źle. To jest dramat. Spowiednik mógłby popaść w hipokryzję, pozostając na poziomie rozróżnienia uniwersalne-partykularne. Mógłby powiedzieć: dobrze, to jest prawo uniwersalne, ale ponieważ ty się znajdujesz w tych okolicznościach, nie jesteś zobowiązany. Nieuchronnie pojawiłby się wykaz przypadków, co do których prawo przewiduje wyjątek. Z hipokryzją

spowiednik stworzyłyby inne prawo obok tego nauczanego z ambony. To jest właśnie hipokryzja! Biada, jeśli spowiednik zapomni, stając naprzeciw osoby penitenta, że jesteśmy w trakcie drogi. Pozwoliłby sobie, w ramach Ewangelii miłosierdzia, uczynić bezużyteczną Ewangelię miłosierdzia. Nawet Pascal uznał to za słuszne w swoich *Prowincjałkach* pośród innych wersów całkowicie niesłusznych. W końcu człowiek mógłby powziąć przekonanie, że nie jest chory, i w takim razie nie potrzebuje Je-

zusa Chrystusa. Jeden z moich mistrzów, sługa Pana, ksiądz Cappello, wielki profesor prawa kanonicznego, mówił, że kiedy się wchodzi do konfesjonału, nie powinno się śledzić doktryny teologów, ale przykład świętych. ■

Tłum. Aleksandra Zając

Wywiad ukazał się na łamach „Il Foglio”

15 marca 2014 roku.